

Ewa Zarzycka: Jak ja nie lubię rowerzystów!



- Jak ja nie lubię tych myszy! - wołał za każdym razem kot Jinks nabity w butelkę przez dwie rezolutne myszki Pixie i Dixie. Tych bajek w telewizorze dawno nie ma, rowerzyści natomiast są. Czy to w obciskających pupę ubrankach i kaskach w najmodniejszych kolorach, czy w rozciągniętych dresach i japonkach mkną po chodnikach i przejściach dla pieszych przekonani o swej wyższości. Bo rower jest cool. Samorządy organizują rowerowe małe, śniadania dla rowerzystów, chwala się ilością punktów, gdzie stalowe rumaki można wypożyczyć. To wszystko rzecz jasna pod hasłem „zdrowy styl życia”. O zdrowie tych, którzy umykają przed rozpędzoną rowerową masą, nikt się nie troszczy.

Nawet Ministerstwo Infrastruktury ogłaszając pomysł na obowiązkowe karty rowerowe tłumaczy, iż chodzi o to, by cykliści byli bezpieczniejsi na drogach publicznych. A piesi na chodnikach? Na przejściach? O nich powinno upomnieć się Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji, tudzież policja. Wszak obowiązuje w Polsce prawo zwane Kodeksem drogowym, gdzie językiem przystępnym zapisano, kiedy rowerzystom wolno na chodnik wjechać. I co? I nic. Nikt problemu nie widzi – ani policja (jej rzecznik tłumaczył mi kiedyś, że na chodnikach powinna obowiązywać kultura), ani MSWiA. Policjanci legitymują młodych ludzi w metrze (tylko takich, którzy nie wyglądają groźnie), natomiast przed rowerzystą na chodniku umykają z gracją sarenki.

Sami rowerzyści zaś mają jedno wytłumaczenie – jeżdżą po chodnikach, bo ścieżek rowerowych jest za mało. A na jezdni nie jest bezpiecznie. Pomijając już to, że jazda na rowerze nie jest obowiązkowa, kto się boi, niech nie jeździ, gołym okiem widać, że to nie do końca prawda. Oto ulica Batorego w Warszawie. Po jednej stronie jezdni czerwieni się (pewnie ze wstydu za cyklistów) rowerowa ścieżka. Mimo to za każdym razem, kiedy tamtędy spaceruję, przegania mnie z chodnika – z tej strony, gdzie ścieżki nie ma, wściekły rowerowy dzwonek.

Bezkarność jest matką zuchwałości. Bezkarność plus moda daje bezkarność do kwadratu. A przecież to nie jest problem nierozwiązywalny. Trzeba tylko go zobaczyć. Niech no wyjdą policjanci na ulicę i na początek upominają. Raz, drugi. Potem dopiero sypią mandaty. W końcu to oni są współwinni tego ogólnonarodowego olewania prawa.

Ewa Zarzycka

PS. Mój znajomy, też niezrowerowany, opowiadał niedawno, że widział w Londynie tylko jednego rowerzystę na chodniku. To był Polak.